



## ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# „Judas z Kariothu” – jak rozumieć tę postać?

**B**ylem na festiwalu Dwa Teatry w Zamościu. Nie tylko dlatego, że pokazano tam spektakl telewizyjny „Praski Rejtan” według mojego scenariusza. Nie, ja jeżdżę tam co roku. Żeby oglądać ponownie teatry telewizji i słuchać teatrów radiowych pośród pięknych zabytków urokliwego miasta.

Byłem sceptyczny wobec przeniesienia przed dwoma laty festiwalu z Sopotu do Zamościa. Miało to kontekst polityczny – w tym pierwszym miejscu rządzi Platforma, w tym drugim – prawica. W nadmorskim kurorcie nawet na spektakle radiowe waliły thumy. W Zamościu impreza przyjmowała się powoli. Niemniej w tym roku na niektórych pokazach trzeba już było dostawiać krzesła. Mieliśmy do czynienia z publiką uważną i ciekawą narodowej kultury.

W konkursie telewizyjnym wygrał decyzją jury spektakl „Judas z Kariothu”. Napisał ten tekst konserwatywny dramaturg Karol Hubert Rostworowski – premiera miała miejsce w 1910 r. Wyreżyserował go Igor Gorzkowski – jeden z ciekawszych polskich reżyserów. Wybór tego dramatu jest wpisaniem się w powracającą debatę o Judaszu. Kilkanaście lat temu eks-cytowano się apokryficzną Ewangelią Judasza. Ostatnio katolicki, ale ewoluujący w kierunku Kościoła otwartego, Tomasz Terlikowski uznał, że to apostołowie odpowiadają za upadek jednego z nich.

Odpowiedziały mu protesty ortodoksów – według nich zła natura Judasza to oczywistość. Rostworowski tak jakby próbował pogodzić mimo swojego tradycjonalizmu oba podejścia. Pokazuje zagubienie Judasza, który zbawienie rozumie na sposób ziemski – jako szansę na wywyższenie siebie, skromnego sklepikarza. Traktuje go też jako ofiarę intrygi i przemocy żydowskich kapłanów.

A zarazem przyznaje rację nie jemu, lecz innym apostołom, którzy zawierzili Jezusowi, nawet jeśli nie w pełni go rozumieli. Co nie przeszkadza mu współczuć swojemu bohaterowi. Wybrał go nie po to, by się z niego natrzęsać.

Gorzkowski przyrządził tę opowieść w sposób szczególnie. Kręcąc ją w scenerii

właśnie Zamościa, przeniósł ją jakby w czasy późniejsze od Ewangelii. Postacie noszą stroje z realiów bliskich współczesności. Podczas wjazdu Jezusa do Jerozolimy w niedzielę palmową jest niesiony procesjonalnie m.in. krzyż, co jest naturalnie nielogiczne. Ale co ma nam chyba unaocznic prostą prawdę: Syn Człowieczy jest zdradzany nieustannie. Jego męka ponad 2 tys. lat temu niczego nie zamknęła. Przeciwnie – otworzyła.

Trochę mnie momentami odpychała pewna oschłość tego poetyckiego tekstu. Ale w kilku momentach porażał jego dramatyzm. Zwłaszcza sceny finałowe: najpierw narada dygnitarzy (Janusz R. Nowicki – Annasz, Andrzej Mastalerz – Kajfasz, Marcin Przybylski – przywódca saduceuszy), a potem finałowa konfrontacja Judasza z innymi apostołami.

Ten spektakl nie przemawiałby tak mocno, gdyby nie dwie kreacje. Łukasz Lewandowski wygrał koncertowo Judaszowe ułomności i pogubienie. Z kolei Wiktoria Gorodeckaja była żoną Judasza, prawą, silniejszą od niego i lepiej rozumiejącą to, co ofiaruje uczniom Jezus. To pierwszeństwo kobiety nad mężczyzną zaskakuje, zważywszy na czasy, w których to zostało napisane.



Rostworowski i Gorzkowski pozostawiają nas z rozterkami. Omija się tu w zasadzie pytanie – w jakim stopniu Judasz był narzędziem w dziele zbawienia, które musiało się dokonać? I w związku z tym pytanie inne – jaką poniósł za to karę? Ale to się nasuwało jakby obok tekstu.

To ciekawy wybór repertuarowy. Choć Teatr Telewizji – inaczej niż radiowy – nieco zredukował swoją ofertę, wciąż mamy w nim do czynienia z różnymi epokami, konwencjami i rozmaitymi dylematami. A przecież to nadal teatr najbardziej masowy.

**Piotr Zaremba**